

JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, "Sztandar Ludu", redaktor depeszowy

Praca na stanowisku redaktora depeszowego

Redaktor depeszowy to był facet, który [pracował] na podstawie depesz otrzymywanych bezpośrednio do drukarni z Polskiej Agencji Prasowej – był system dalekopisów, które nadawały wiadomości z kraju i ze świata, na bieżąco to leciało, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, takie stosy tych depesz otrzymywaliśmy. Plus materiały z redakcji typu informacyjnego, które szły na pierwszą, drugą stronę i jeszcze do tego zdjęcia własne redakcyjne i zdjęcia Centralnej Agencji Fotograficznej, była taka siedziba przy Krakowskim Przedmieściu, tam, gdzie teraz jest Sklep Plastyka, coś takiego, też otrzymywali drogą elektroniczną, plus oczywiście były zdjęcia, oni mieli kilku fotoreporterów, taki był jeden bardzo zdolny, Zbigniew Jaśkiewicz, chodziłem z nim do Staszica, [potem] chodził do filmówki łódzkiej, zmarł z rok temu. Trembecki tam był, Jaśkiewicz, no, byli jeszcze i inni.

Byłem redaktorem depeszowym i z tych materiałów, a więc z agencji, z PAP, z tego, co przysłało z redakcji, plus zdjęcia, plus winieta tworzyło się stronę pierwszą i drugą. Na drugiej jeszcze dochodził pas sportowy wiadomości, które przychodziły z działu sportowego redakcji. I z tego należało stworzyć całość, właśnie to były te tak zwane kolumny depeszowe, pierwsze, drugie. No, trzeba się tego było nauczyć, co jest ważne, a co jest nieważne, z punktu widzenia tamtego czasu, a więc jak było plenum KC PZPR, no to wiadomo, że trzeba było dać [informację] na trzy albo cztery łamy, a jeśli wybierano nowego pierwszego sekretarza to jeszcze wyżej. Gazeta była u nas na szpalty podzielona i było raz, dwa, trzy, cztery, pięć tych łamów i to chodziło o szerokość, szersze, dłuższe, krótsze, i ten [redaktor] depeszowy o tym decydował, czy tam jakieś wydarzenie lubelskie czy światowe [zamieści]. Większość to była decyzja redaktora depeszowego, ale niektóre były określane z góry, na przykład jak wybrano Wojtyłę na papieża, to było od razu powiedziane, przyszła wiadomość, że embargo, czyli że nie należy informować do godziny tej i tej, a potem umieścić na pierwszej stronie, w dolnym, na przykład, rogu strony, żeby nie robić z tego wiadomości na cały łam. Przychodziły też wiadomości takie, że obraduje plenum KC

PZPR i przewidziane są wybory nowych władz czy wnioski personalne, no i trzeba czekać. Również przychodziły drogą papowską przemówienia, więc to była straszna udręka, bo była wersja taka dla prasy partyjnej bardzo szeroka i właściwie cała kolumna trzecia spadała, czyli ta zrobiona w redakcji dziennej z artykułów publicystycznych własnych czy agencyjnych, trzeba było w to wszystko wpakować to przemówienie, żeby wpakować przemówienie, trzeba było zadiustować akapit, ten dalekopis nie odróżniał liter dużych, małych, trzeba było to zaopatrzyć w tytuł, śródtytuł, podtytuł.

Szybko zostałem awansowany, można powiedzieć, na tego redaktora depeszowego, czyli tego gościa, który się zajmuje opracowaniem pierwszej, drugiej, a bardzo często i trzeciej kolumny. Ta praca miała jeszcze jeden ważny aspekt, który mi się potem w życiu przydał, trzeba było być bardzo sprawnym organizacyjnie, ponieważ ta gazeta, żeby się rozeszła, żeby trafiła do kiosków, żeby była sprzedana i kupiona, musiała być rano w kioskach, zanim ludzie pójdą do pracy. W Lublinie mieliśmy silną konkurencję w postaci „Kuriera [Lubelskiego]”, więc jak ludzie nie kupili, idąc do pracy, to popołudniu, wracając z pracy, kupowali „Kurier [Lubelski]”, a to, co żeśmy wydrukowali, szło z powrotem, na przemiał. Nakład był limitowany, nie można było sobie ot tak wziąć i wydrukować, ile się chciało, tylko ten nakład był średnią zwrotów z jakiegoś poprzedniego okresu i powiększany o następny okres. Ten cały kolportaż się odbywał przy pomocy Ruchu, samochody czekały pod drukarnią, wedle tras ustawione, czyli tam pierwsze jechały gdzieś do Tomaszowa Mazowieckiego czy Janowa Podlaskiego, jak najdalej. Drukowane było kilka wydań terenowych, do pięciu, takie były tworzone z kilku powiatów okręgi, mieliśmy tam oddziały redakcyjne, a ostatnie było miejskie wydanie i to miejskie było najbardziej świeże. Więc ten redaktor depeszowy musiał też patrzeć, żeby nie spóźnić gazety, drukował jedno wydanie, które szło w teren głęboki bez tej wiadomości jak gdyby ostatniej, najważniejszej, której jeszcze nie było, a wiadomo było, że przyjdzie za późno, to wszystko się spóźni, a na miasto robił wydanie najbardziej aktualne, a potem do tamtej wiadomości w następnym wydaniu trzeba było wrócić. Robiło się to wszystko w nocy, w dużym tempie, w twardych warunkach, był druk, hałas, szum, smród tych wszystkich farb drukarskich, jak wracałem w nocy z pracy, to rozbierałem się i chowałem ubranie do łazienki. Ja już tego nie czułem, ale byłem przesiąknięty zapachem farb drukarskich, ołowiu, tego wszystkiego. Tutaj można się było właśnie wykazać, jak to oni nazywali, umiejętnością podejmowania decyzji, zawsze była lepsza decyzja nawet zła, aniżeli żadna decyzja, czyli nie czekać, aż spóźni się [gazeta] i wszystko świeże trafi do kosza, a więc ryzykować, wyczuć, na ile można jeszcze przeciągnąć opóźnienie początku druku. Ten początek druku to była tak mniej więcej godzina jedenasta, zgodnie z harmonogramem, bywało, że się ruszało i wcześniej latem, jak nie było kanikuł, a nie było żadnej wiadomości. No ale nie można było przeciągnąć ponad północ, ponieważ to już zawsze groziło opóźnieniem. Oczywiście, były wydarzenia na tyle istotne czy ważne, że ludzie po tę gazetę

chodzili i sprawdzali, jakieś tam ważne wydarzenie sportowe na przykład, ale to takie, jak tam gra Polaków w mistrzostwach świata za czasów Górskiego, czy tam jakieś polityczne, że na przykład dochodziło do jakichś przewałów, przewrotów politycznych, w sensie zmian na szczytach władzy, no to ludzie to, oczywiście, też chcieli czytać i nawet wtedy można było spóźnić [wydanie], bo wiadomo było, że nakład się rozejdzie.

„Sztandar [Ludu]” wtedy to był marny nakład, byliśmy jedni z gorszych w Polsce, wydanie codzienne, czterostronicowe, chudziutkie, ukazywało się w nakładzie sześćdziesięciu, osiemdziesięciu tysięcy egzemplarzy. Natomiast wydanie sobotnio-niedzielne było sześciostronicowe, miało wkładkę „Kultura i życie”, ostatnio było coś a’la magazyn nie magazyn, i niedzielny [nakład] przekraczał sto tysięcy egzemplarzy. Bywały wydania grubsze, ale wtedy to były tylko kolumny ogłoszeniowe. Gazeta musiała na siebie zarabiać, nie tylko na siebie, ale na partię. To był duży format, wcześniej był berliński, on tam nie miał jakiejś nazwy specjalnej, to był taki format, który [był stosowany] aż gdzieś tam do końca lat osiemdziesiątych, w takim formacie jak się ukazywała „Trybuna Ludu”. Ten format wynikał z papieru maszynowego, który Polska sama produkowała [w małej ilości], to był radziecki papier i to było przystosowane do tego papieru. Ale to nie było dużo, poza tym jakość tego, co tam się drukowało, była taka, że nie można było zwiększyć [nakładu], ponieważ by nie poszedł, ludzie by nie kupili.

Data i miejsce nagrania	2012-07-09, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"